

„Cień Boga na Ziemi” kłania się przed „Synem Nieba”

Po „zdobyciu” Hagia Sophii coraz głośniejsze są marzenia tureckich islamistów o odtworzeniu kalifatu, ale co to będzie za przywódca muzułmanów, który swoich wiernych, w tym przypadku Ujgurów, odsyła do chińskich, ateistycznych obozów reedukacji.

Erdogan Zdobywca

W ubiegłym tygodniu jedną z głównych wiadomości poruszających świat były pierwsze muzułmańskie modlitwy w Kościele Mądrości Bożej, Hagia Sophia, przekształconym z muzeum na meczet. Świat był zaniepokojony i zasmucony, za to w swoim kraju prezydent Erdogan, inspirator tego zdarzenia, święcił triumfy jako lider wspólnoty muzułmańskiej. Mianowany przez niego szef urzędu ds. religii, Diyanetu, Ali Erbaş, na kazalnicy wszedł podpierając się osmańskim mieczem.

Miecza tego, jak wyjaśniła gazeta „Daily Sabah”, co tydzień używano w meczetach, które były symbolem podboju. Podobną symbolikę miały dwie zielone flagi wywieszane w nowym meczecie. Sam Erbaş przypomniał, że meczet Hagia Sophia został powierzony wiernym i ktokolwiek narusza zasady z tym związane, będzie przeklęty. Nieprzypadkowa była też data pierwszych modlitw – to rocznica podpisania w 1923 roku traktatu w Lozannie, którego skutkiem były wysiedlenia chrześcijan z Turcji i muzułmanów z Grecji.

Tak więc nikt w Turcji nie krył się z wojowniczą symboliką, jaką okraszono to „zdobycie”. Erdogan wyrecytował w Hagia Sophii otwierającą Koran surę Al-Fatiha. Postać Erdogana na okolicznościowych przypinkach występowała obok postaci Mehmeta Zdobywcy, który w XV wieku po ponad 900 latach istnienia jako kościół chrześcijański przekształcił świątynię po zdobyciu Konstantynopola w miejsce modlitwy islamu.

Z drugiej strony Erdogan występował w opozycji do działań Mustafy Kemala Atatürka, który po następnych pięciu wiekach zamienił meczet w muzeum, gdy prowadził kraj w kierunku świeckości. Obecna zamiana ma więc charakter wyzwania, rzuconego zarówno chrześcijaństwu, jak i świeckości. To także wyzwanie rzucone judaizmowi, bo „rekonkwista” Hagia Sophii to w retoryce prezydenta Turcji pierwszy krok na drodze do „wyzwolenia” Al-Quds, Jerozolimy.

Miało to też swoją kontynuację, bo w poniedziałek prorządowe i islamistyczne gazety tureckie zaczęły wzywać do powołania kalifatu i uczynienia Erdogana kalifem. „Jeśli nie teraz to kiedy?”, pisał tygodnik „Gerçek Kayat”.

Kalif, którego nie chcą muzułmanie

Jednak w świecie muzułmańskim, pomimo tej retoryki, niewielu chciałoby uznać Erdogana za przywódcę świata muzułmańskiego. Może islamiści z szerokiego nurtu Bractwa Muzułmańskiego, ale modlitw nie zaszczycił swoją obecnością żaden z zaproszonych liderów państw muzułmańskich. Co prawda Erdogan zaprosił jeszcze papieża Franciszka, ale sporo osób odebrało to zaproszenie jako afront. Uczni najważniejszej w świecie muzułmańskim uczelni Al-Azhar potępili działania prezydenta Turcji jako sprzeczne z duchem islamu.

Niezależnie od tego, jak spojrzymy na to z teologicznego punktu widzenia, faktem pozostaje narastająca konfrontacja pomiędzy Turcją a Egiptem o wpływy w Libii i potencjalne wpływy z wydobycia gazu ziemnego we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. A Egipt to nie jedyny kraj muzułmański pozostający w konflikcie z Turcją, są to także Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, a i Tunezja w kwestii relacji z Turcją jest podzielona. Po zmianie władzy Sudan też jest mniej otwarty na tureckie wpływy.

W kraju Erdogan może nawiązywać do postaci wojowniczego sułtana i prowokować, powiedzmy szczerze, dość

niezainteresowany symboliką i kwestią losów Hagia Sophii Zachód. To jednak nie czyni z niego faktycznego lidera muzułmanów. A na świeżo tworzonym pomniku „Erdogana Zdobycy” pojawiają się tak brzydkie rysy, jak współpraca z chińskim rządem w prześladowaniu chińskich muzułmanów, Ujgurów. Już wcześniej jego krytyka zamykania mniejszości muzułmańskiej w chińskich obozach reedukacyjnych została uciszona i Erdogan, chcący stać się „cieniem Boga na Ziemi” (tytuł sułtanów – przyp. red.) nabrał wody w usta w sprawie 1,5 mln swych współwyznawców, dyskryminowanych, więzionych, a nawet zabijanych w Chińskiej Republice Ludowej. Teraz jednak nie tylko milczy, ale bierze udział w zbrodni.

Kalif deportuje wiernych

Jak podaje „The Telegraph” Ujgurzy, którzy uciekli z Chin i znaleźli bezpieczną przystań w Turcji, teraz stamtąd znikają. Chiny, wywierając presję na Turcję, której zależy na inwestycjach, doprowadzają do ekstradycji Ujgurów, przez Tadżykistan do ChRL, gdzie los ich pozostaje nieznany. Ostatnim takim przypadkiem była deportacja 59-letniej kobiety, matki dwójki dzieci.

Od 18 lat rządów Erdogana analitycy, politycy i dziennikarze przekonują, że retoryka, którą uprawia, służy jedynie na potrzeby pozyskania elektoratu, może bezpiecznie jednak uznać, że są to rzeczywiste ambicje tego polityka.

W Turcji przebywa obecnie około 50 tysięcy Ujgurów, którzy stworzyli tam społeczność, prowadzą sklepy, publikują książki i informują świat o swoim losie. Kraj ten przestał być dla nich bezpieczną przystanią. Co prawda Turcja nie godzi się na ich ekstradycję do Chin, ale jest na to sposób. Wydalani są do Tadżykistanu, skąd wyciągnięcie ich przez chińskie władze nie stanowi trudności. Oskarżenia wobec Ujgurów formułowane są na podstawie sfałszowanych bądź wymuszonych zeznań. W jednym przypadku, jak mówi prawnik zajmujący się deportacjami, Ibrahim Erginl, do wydalenia doszło na podstawie zeznań pięciu świadków, ale trzech z nich straciło już życie po wykonanej

egzekucji.

Zastanawiająca jest też taka zbieżność, że spośród 200 naukowców ujęgurskich przebywających w Turcji, Chiny domagają się ekstradycji akurat całej dwusetki.

Jak to się stało, że prezydent Turcji wpędził kraj w taką zależność od Chin, że „muzułmański kalif” musi kłaniać się ateistycznemu „Synowi Nieba” i odsyłać wiernych do kraju, gdzie za naukę Koranu na pamięć grozi 14 lat reedukacyjnego obozu?

Po pierwsze, są to duże chińskie inwestycje, które mają przekroczyć sześć miliardów dolarów. Druga przyczyna to rozluźnienie relacji z Europą. Erdogan uwierzył w zdolność balansowania między Zachodem a Wschodem do tego stopnia, że jego działania spowodowały nieufność po stronie zachodnich państw, ale także i inwestorów. Retoryka popierająca alternatywną ekonomię – „inflacja nie jest problemem”, „kredyt w obrotach bieżących nie jest problemem” – doprowadziła turecką gospodarkę do konwulsji. W rezultacie to, co miało być równowagą, staje się coraz większą zależnością od Chin.

Wreszcie, Erdogan rozprawia się z mniejszością kurdyjską w swoim kraju podobnie jak Chiny, które oskarżają Ujgurów o terroryzm. Nie chce więc krytyką działań dalekowschodniego mocarstwa dawać powodów do atakowania dyskryminacyjnej polityki w Turcji. Obydwa kraje prowadzą w końcu „światową walkę z terroryzmem”. To swoisty sojusz dyktatorów ponad podziałami.

Groteska czy tragifarsa?

Jak widać szanse Erdogana, przezywanego już powszechnie sułtanem, na zostanie kalifem muzulmańskiego świata są nikłe. Nie bardzo chcą go uznać rywalizujące muzulmańskie kraje w regionie. Jeżeli nawet zostanie lokalnie przywódcą wiernych muzulmanów, to przywódcą bardzo zależnym od ateistycznego państwa, czyli Chin. Byłaby to więc postać bardzo groteskowa,

gdyby na drodze do realizacji swoich islamistycznych fantazji nie niszczyła ludzkich istnień, nie zaogniała konfliktów, nie posługiwała się terrorystami, nie ograniczała wolności.

Dlatego, pomimo całej fanfaronady jaka otacza prezydenta Turcji, Zachód powinien poważnie zacząć myśleć o ograniczeniu jego działań. Od 18 lat jego rządów analitycy, politycy i dziennikarze przekonują, że retoryka, którą uprawia, służy jedynie na potrzeby pozyskania elektoratu. Tymczasem może bezpiecznie będzie uznać, że są to rzeczywiste ambicje tego polityka.

Jan Wójcik, obserwuj autora na [@jankwojcik](#)

Źródło: [The Telegraph](#), [Euroislam.pl](#)